

— JOHN SOFORIC —



BOGATY OGRODNIK

ŻYCIOWE LEKCJE O DOBROBYCIE
MIĘDZY OJCEM I SYNEM

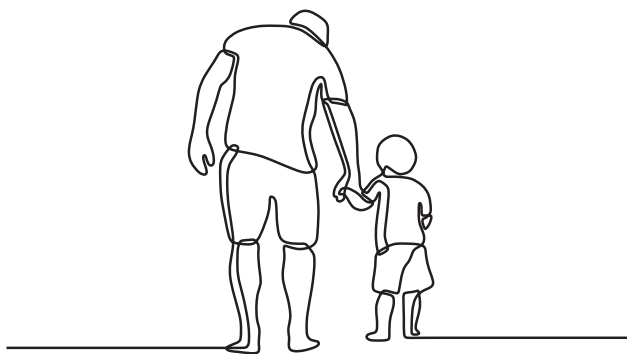


Bogaty Ogrodnik
John Soforic



[Kup książkę](#)

Bogaty Ogrodnik



*Życiowe lekcje o dobrobycie
między ojcem i synem*

Przełożył
Grzegorz Kołodziejczyk

Tytuł oryginału: THE WEALTHY GARDENER

Copyright © 2020 by John Soforic

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Portfolio, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2022 for the Polish edition: Wydawnictwo Aktywa Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, przepisywana, zapisywana w systemach odczytu lub przesyłana w jakiegokolwiek formie lub jakąkolwiek drogą bez uprzedniej pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem krótkich cytatów publikowanych w recenzjach oraz artykułach.

Redaktor prowadzący: Piotr Witold

Przekład: Grzegorz Kołodziejczyk

Redakcja: Klaudia Nowak

Korekta: Monika Kociuba, Jarosław Lipski

Projekt okładki: Delfina Korabiewska (smartDTP.pl)

Projekt typograficzny i łamanie: Delfina Korabiewska (smartDTP.pl)

ISBN: 978-83-67150-01-9

Wydanie pierwsze

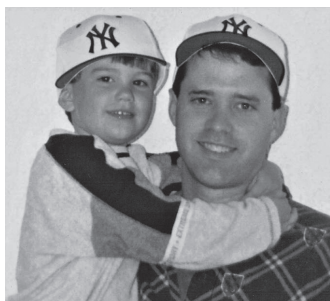
Wydawnictwo Aktywa Sp. z o.o.

Dystrybucja: wydawnictwoaktywa.pl



[Kup książkę](#)

Ojciec i syn
(zanim dorośliśmy)



*Dla Mike'a
Z początku nie wiedziałem,
że bez Ciebie nie uda mi się skończyć.
Dla Ciebie powstała ta książka
i dla Ciebie włożyłem w nią duszę
– Tata*

Spis treści

Słowo wstępne	9
CZĘŚĆ I. Kunszt ogrodnictwa	13
Rozdział 1. Korzystać z dni	15
Rozdział 2. Praca zarobkowa	37
Rozdział 3. Perspektywy zamożności	67
CZĘŚĆ II. Ogródnictwo bogate	99
Rozdział 4. Pięćdziesiąt pięć mocy bogactwa	101
Rozdział 5. Dziesięć ziaren bogactwa	375
Rozdział 6. Piętnaście cnót bogactwa	417
CZĘŚĆ III. Obfite żniwo	427
Rozdział 7. Dziedzictwo Bogatego Ogrodnika	429
Posłowie: Na ostatek	438
Podziękowania	440

Słowo wstępne



Bogaty Ogrodnik to książka hybrydowa, na wpół fabularna, na wpół dokumentalna. Każdy rozdział podzielony jest na pięć lekcji zaczynających się fikcyjnymi przypowieściami, po których następują anegdoty wzięte z życia. Dlaczego wybrałem taki, a nie inny format? Jako ojciec pragnąłem wciągnąć syna w szereg lekcji o dobrobycie, lecz jednocześnie nie chciałem wygłaszać mu kazań; dużo łatwiej było tworzyć przypowieści. Biografie czyta się dla frajdy i nauki – uczenie się na podstawie czyjejś historii jest przyjemniejsze i sięga głębiej. Wprawdzie takie podejście grozi pewnymi uproszczeniami, jednak ryzyko to podejmuje się ze względu na większe dobro, jakim jest klarowność. Format hybrydowy najpełniej bowiem łączy w sobie elementy zabawy, zaangażowania i jasności wywodów o dobrobycie.

Bogaty Ogrodnik



[Kup książkę](#)

CZĘŚĆ I

.....

Kunst ogrodnictwa

.....

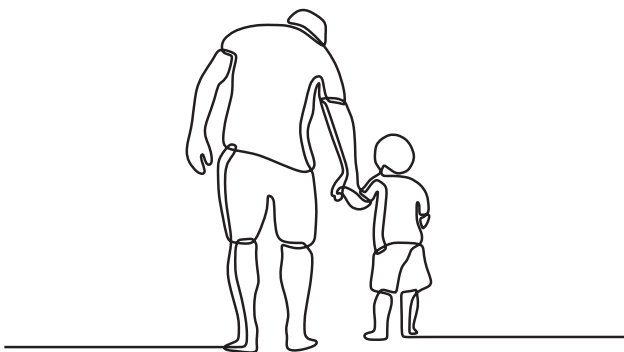
„Z ziemi pochodzimy i do ziemi wracamy,
w międzyczasie zaś uprawiamy ogród”.

Anonim

Rozdział 1

.....

KORZYSTAĆ Z DNI



Lekcja 1.1

Poszukiwanie dobrobytu

Dobrobyt: komfort finansowy, życie bez problemów materialnych.

„Ziarnami każdego żniwa są godziny dnia”.

Bogaty Ogrodnik

Siedział samotnie na ławeczce nad stawem w zakątku swojej posiadłości. Na kolanach trzymał książkę w twardej okładce, a w dłoni długopis. Ułożył rymowankę, która stała się wstępem do jego ukończonego już rękopisu:

*Dojrzały teraz patrzę wstecz i widzę
morał tych lekcji, bogaty plon:
Księgę życia każdego pisze odwaga
mówiąca ze wszystkich jej stron.*

Wersy te miały otworzyć rozważania o zagadnieniu bardziej złożonym, niż wyobraża to sobie większość ludzi. Prawda bowiem jest taka, że nigdy nie istniał jeden przepis, który doprowadził go do finansowej wolności. To zawsze był jego sposób na życie...

...i był to sposób szlachetny.

Ogrodnik pamiętał, że przyjaciele początkowo uważali go za pracoholika nieprzestrzegającego zasady równowagi między pracą a życiem.

Radzili mu, by zwolnił, wyluzował i cieszył się każdym dniem. Dlaczego to, co masz, nie daje ci zadowolenia? Brakuje ci go w codzienności?

„Jest w życiu wiele rzeczy ważniejszych niż pieniądze”, mówili. „Po co się tak wysilać?”.

„Istotnie wiele jest rzeczy ważniejszych od pieniędzy – przyznawał – lecz dopiero przezwyciężenie problemu finansowego pozwala się na nich skupić. Bez pieniędzy i czasu w małym stopniu kontrolujemy swoje życie”.

Przyjaciele mieli oczywiście dobre zamiary, ale go nie rozumieli. Nie starał się być od nich lepszy ani nie zależało mu na tym, by dużo zarabiać i pławić się w luksusie. Sukces na takim poziomie osiągnęło wielu – jemu natomiast zależało na czymś, co jest znacznie rzadsze. Wiedział dokładnie, czego pragnie: szukał finansowego Świętego Graala.

Jego materialny sukces kumulował się latami, a ludzie zaczęli dostrzegać, że sprzyja mu fortuna. Ci, którzy go kiedyś osądzali, teraz nazywali go szczęściarzem. Znowu doradzali mu, żeby zadowolił się sukcesem i zwolnił tempo. „Przecież nie zabierzesz pieniędzy ze sobą – przypominali – więc po co ci one, skoro żadna z nich frajda?”.

Nawet nie podejrzewali, jakie są jego najgłębsze pobudki – wcale nie zabiegał o to, by gromadzić stosy pieniędzy w banku. Nie dążył do tego, by zdobyć nad innymi przewagę, lecz by żyć, całkowicie kontrolując stan swoich finansów. Chciał wieść życie bez trosk materialnych i dzięki finansowej wolności w pełni się nim cieszyć.

„Kiedy stajemy przed jakimś problemem i mamy pieniądze, by go rozwiązać – mawiał – okazuje się trywialny. Gdy jednak ich nie mamy, nawet najdrobniejszy z życiowych kłopotów jest katastrofą”.

W jesieni życia, kiedy jego bogactwo pomnożyło się do niezwyklej rozmiarów, pozwolił sobie na pewien luksus: podróżował, oglądał świat, doświadczał go. Gdziekolwiek się udał, wszędzie widział ludzi zmagających się z takimi samymi wyzwaniami ekonomicznymi.

O pieniądzach myśleli i pragnęli ich prawie wszyscy, lecz nie podejmowali decyzji, aby je zgromadzić. Pod tym względem różnił się od całej reszty bliźnich: sukces, który osiągnął, wynikał z jego odmiennego podejścia i postawienia sobie innych celów. Bogactwo wyrasta bowiem z ziaren pragnienia.

W końcu wrócili doń także przyjaciele – starcy, których myśli złagodził czas, oraz ci, którzy konkurowali z nim przez całe życie, a teraz systematycznie korzystali z owoców jego winiarni.

Nadali mu przydomek „Bogaty Ogrodnik” nawiązujący do jego ogrodniczej pasji; głupia ksywka przyłgnęła do niego, a on, zamiast opowiadać, jeszcze tego samego roku zmienił nazwę swoich winnic na Bogate Ogrody.

Spodobała mu się, bo nawiązywała do metafory, w której życie przyrównane jest do działki rolnej. Ogrodnicy bowiem nie lękają się zmieniać krajobrazu ciężką pracą, zawsze towarzyszy im przy tym świadomość, że istnieje pewna Niewidzialna Siła, dzięki której rośliny rosną.

Czas biegnie tak czy inaczej, pomyślał, i moje dni są policzone. Nadeszła wreszcie pora, by wrócić do domu.

Wziął książkę pod pachę i na przełaj pokonał swoje pole. Mimo woli w trakcie marszu musiał postawić sobie najważniejsze z pytań: Czy cena sukcesu warta była nagrody? Przeżył życie, osiągnął niezwykle dobrobyt, ale czy liczyło się to teraz, gdy stał już w obliczu śmierci?

Tak – odpowiedział sobie, bo nagrodę dobrobytu znalazł w pracy i wolności, a także w osobistym rozwoju, który był niezbędny przy zdobywaniu bogactwa. Nieoczekiwanie dla samego siebie zrozumiał, że jego przepełnione dobrobytem życie było również podróżą duchową.

Miał nadzieję, że udało mu się przekazać te prawdy na kartach swojej książki.

Dotarł do domu i od razu udał się do ogrodu. Był listopad, ziemia jeszcze nie zamarzła. Owinął książkę w reklamówkę, schylił się i drżąc z osłabienia, zakopał ją; albo Jimmy znajdzie książkę, albo życiowe lekcje Bogatego Ogrodnika zaginą na zawsze i bezpowrotnie. Pomodlił się do Losu, gdyż to on miał o wszystkim przesądzić.

W prawdziwym świecie chodziłem do katolickiej szkoły podstawowej oraz gimnazjum. Zanim ukończyłem pierwsze etapy edukacji, wbito mi do głowy, że nadmierne bogactwo i dobrobyt to samo zło. Człowiek bogaty nie dostanie się do nieba, tak jak wielbłąd nie przejdzie przez ucho igielne, a pieniądź to źródło wszelkiej nieprawości. Po co zdobywać cały świat, skoro traci się własną duszę?

Później jednak, już jako dwudziestoparolatek, stanąłem wobec finansowych wyzwań dorosłości i zacząłem postrzegać pieniądze z innej perspektywy. Patrzyłem, jak ich brak wywołuje strach, niepewność i ustawiczną rozpacz. Przekonałem się, że równowaga między pracą i życiem wcale nie jest tak wspaniała, kiedy twój wolny czas zatruwa lęk o pieniądze.

Prawdziwej ich wartości nie uświadamiamy sobie, dopóki nie zaznamy strachu powodowanego ich brakiem. Pieniądze bowiem, podobnie jak tlen, nie są szczególnie ważne, jeśli jest ich pod dostatkiem, lecz gdy ich poziom spada za nisko, strach pochłania każdą godzinę – albo trzeba na nie pracować, albo się o nie zamartwiać.

Wartość pieniędzy poznałem, gdy byłem już żonaty i miałem małe dziecko. Dwie najbliższe osoby całkowicie na mnie polegały, ja zaś musiałem zapewnić im środki utrzymania; wobec takiej odpowiedzialności dostępne opcje były ograniczone. Przez kilkadziesiąt lat tkwiłem w pułapce klasy średniej i z wolna rodziła się we mnie determinacja wraz z przekonaniem, że zdobędę wolność, odnosząc sukces finansowy.

Albo zarobię na życiowy dobrobyt, albo po trosze umrę.

Zapewniłem więc sobie życie w warunkach finansowej swobody.

Dobrobyt oznacza, że możesz w tygodniu wybrać się na spacer do lasu, opłacić dzieciom chesne w szkole, mieć rozmaite możliwości do wyboru oraz pewien zakres władzy; że budzisz się rano bez lęku o forszę, żyjesz bez presji czasu, a godziny dnia poświęcasz na sensowne dążenia. Dla mnie oznaczał również konieczność walki i duchowego rozwoju.

Bacz na tych, którzy podpowiadają ci, abyś zadowolił się swoimi warunkami żywiciowymi. Tylko ty znasz warunki, które zaspokoja twoje duchowe potrzeby, i tylko ty wiesz, do czego popycha cię twoja ambicja.

ŻYCIOWA LEKCJA: SZUKANIE DOBROBYTU

.....

„Wpajano mi, że ambicja, by się wzbogacić, pochodzi od diabła; odkryłem, że życiowy dobrobyt to przygoda duchowa”.

Lekcja 1.2

Czas

Czas: materia naszego istnienia.

„Dnia nie oceniam po żniwie, które zbierasz, lecz po ilości ziarna, które zasiałeś”.

Robert Louis Stevenson

DWA LATA WCZEŚNIEJ

Warunki naszego życia odzwierciedlają nasze czyny – dumiał Ogrodnik, obserwując mijające dni. Regularnie chodził do swojego zakątka, by ocenić swoje życie i tygodniowy rozkład zajęć.

Tego dnia planował wyruszyć na roczny urlop. Długa przerwa miała wyrwać go z codziennej rutyny. W żaden sposób nie wytłumaczył się pracownikom, którzy zajmowali się kwitnącym gospodarstwem, winnicą i tłocznią wina. Tuż przed wyjazdem wezwał do siebie zaufanego rządcę Santosa, aby pod swoją nieobecność powierzyć mu obowiązki; jeden z nich był dodatkowy i nieoczekiwany.

– Kupiłem sąsiednią farmę – oznajmił – i chcę, abyś pod moją nieobecność ją ulepszył. Zrób z niej rarytas, coś unikalnego. Wypłaty za wysiłek nie mogę ci obiecać, ale użyj wyobraźni i do woli korzystaj na mój koszt z pracy robotników; niech przy tym projekcie dadzą z siebie wszystko. Chcę także, żebyś i ty włożył w niego wszystkie swoje umiejętności.

Santos nieco zląkł się tej propozycji. Miał sześćdziesiąt lat i był wzorem sumienności, ale wyobraźnia nie była jego atutem.



– Proszę mnie, żebym harował przez cały rok, poświęcał wolny czas na doprowadzenie do porządku zapuszczonej farmy, i nie obiecujesz za to żadnej dodatkowej zapłaty?

– Tak, właśnie o to cię proszę. – Po tych słowach Ogrodnik odszedł i wyjechał na urlop.

Wrócił po roku i zobaczył, że jego własna ziemia leży zaniedbana, a dochody spadły. Na domiar złego sąsiednia farma stała nietknięta i była w opłakanym stanie.

Indagowany rządcą wytłumaczył, że robotnicy burzyli się przeciwko nadgodzinom, mimo że dostawali pełną stawkę. Ponieważ nie znalazł do pomocy chętnych pracowników i nie poświęcił własnego czasu wolnego, sąsiednia farma poszła w zapomnienie.

– Byłeś ze mną przez dziesiątki lat – westchnął gospodarz. – Miałem nadzieję, że w zamian za wierną służbę podaruję ci tę działkę. Farma miała być twoja. – Spojrzał na rządcę, mrużąc oczy. – Ale, ponieważ w tej sytuacji się z niej nie utrzymasz, nie mam wyboru: mogę ci tylko ofiarować stanowisko, które obecnie zajmujesz.

Santos nie posiadał się ze zdziwienia; wreszcie potulnie wyznał prawdę:

– Nie zająłem się tym przytłaczającym projektem, bo byłem zajęty tutaj, a ty nie obiecywałeś dodatkowego wynagrodzenia.

Gospodarz patrzył przez chwilę z namysłem na swojego rządcę.

– Nie rozumiesz? Nigdy nie ma pewności przyszłych nagród – oznajmił spokojnie. – Albo mimo to dokładamy starań, albo pozostajemy z tym, co już mamy.

Santos w milczeniu skinął głową i odwrócił się; darowany mu czas minął, a on po prostu nie wiedział, co mógł zyskać. W jednostajnym pochodzie zwykłych cichych dni utracił swoją przyszłość.

„Dzień dzisiejszy to król w przebraniu – napisał Emerson. – Nie dajmy się zmylić, zerwijmy maskę z przechodzącego króla”.

Zerwijmy maskę z przechodzącego króla...

Jeśli istnieje sąd w innym świecie, kluczowe pytanie będzie dotyczyło tego, jak wykorzystaliśmy nasz czas. Czego dokonaliśmy? Czym się trudniliśmy przez dni, tygodnie, lata? Czy nie byłoby głupio przyznać się,

że byliśmy zbyt zabiegani i rozkojarzeni, by postawić sobie jasne cele, których osiągnięcie pozwoli nam oddziaływać na teraźniejszość?

„Nie mów, że brakuje ci czasu – radzi H. Jackson Brown Jr. – Masz w ciągu dnia tyle samo godzin, ile mieli Helen Keller, Ludwik Pasteur, Michał Anioł, Matka Teresa, Leonardo da Vinci, Thomas Jefferson i Albert Einstein”.

Od zarania dziejów korzystamy z tego samego dwudziestoczworgo-dzinnego zegara. To, co nas otacza, warunki, w jakich żyjemy, w dużej mierze świadczą o tym, jak ten czas spędzamy. One właśnie stanowią odzwierciedlenie naszych celów, skuteczności naszych poczynań i wykorzystania czasu.

Jako dziewiętnastoletni student przekonałem się na własnej skórze, jak czas determinuje warunki mojego istnienia. Moje oceny na pierwszym roku były fatalne; siedząc na krześle w korytarzu przed biurem dziekana, czułem się kruchy i bezbronny jak jeszcze nigdy w swoim krótkim życiu. Fakty natomiast były bezlitosne: zostałem jagnięciem w rzeźni. Drzwi gabinetu otwały się i wszedłem, by usłyszeć wyrok.

Dziekan, starszy dżentelmen, objaśniał cel naszego spotkania, ja zaś siedziałem na krzeselku naprzeciwko jego masywnego biurka i oblewał mnie pot.

„To żadna ujma, jeśli ktoś wnioskuje o łatwiejszy program nauczania”, tłumaczył, a ja gorączkowo ogarniałem myślą sytuację. Po pierwsze, nie wyrzucano mnie ze studiów – przynajmniej na razie; po drugie, dziekan uważał mnie za nieudolnego umysłowo. Oceniał mnie sprawiedliwie.

Nie przyszło mu do głowy, że wypatrywałem oczy za dziewczyną, że miałem całą gromadę wesołych kompanów i co wieczór grałem w karty. W jego głowie nawet nie zakiełkowała myśl, że młody dorosły mężczyzna może marnować szansę na wyższe wykształcenie, bo woli balować i nie starcza mu czasu na naukę.

Myślał, że źródłem moich słabych ocen jest brak zdolności, tymczasem powodował je brak wyznaczonego celu, do którego chciałem dążyć. Marnując czas, marnowałem swój potencjał. Po tamtej rozmowie sporządziłem listę celów oraz plan działania; później konsekwentnie go realizowałem i na koniec roku zebrałem same najwyższe oceny.

Jeżeli pragniesz zmiany w swoim życiu, zawsze staraj się zmienić tygodniowy plan zajęć. Lekcję o tym, jak wykorzystywać w pełni każdy dzień, ilustruje przypowieść o perłowej bramie.

Czterech ludzi zmarło i poszło do nieba. Targani niepewnością, ustawiają się przed perłową bramą, gdzie czeka na nich Święty Piotr. Trzyma w rękach cztery księgi zawierające podsumowanie żywotów każdego z nowo przybyłych. Pierwszy z nich występuje i staje przed klucznikiem.

Był to człek przeciętnej inteligencji i talentu. W swoim czasie ożenił się i utrzymywał rodzinę; dzięki sumiennej pracy zdobył stanowisko majstra w fabryce, służył wiernie w kościelnej parafii, udzielał się jako trener w małej lidze oraz członek szkolnej rady rodzicielskiej.

– Dobrze wykorzystałeś swój czas – orzeka Święty Piotr, unosząc głowę. – Tam na dole potrzeba mi więcej takich jak ty. Odsyłam cię więc z powrotem, abyś był podporą swojej społeczności. Będziesz cieszył się godnością i szacunkiem bliźnich.

Pu! Pojawia się chmurka dymu i mężczyzna znika.

Występuje następna osoba, tym razem kobieta. Klucznik przegląda cieniutką księgę jej życia i kilka razy cicho mówi coś do siebie; wreszcie spogląda na nią i rzecze:

– Miałaś zdolności i inteligencję, ale nie robiłaś z nich użytku. W danym ci czasie egzystowałaś, za wszelką cenę unikałaś pracy i wysiłku. Zamiłowanie do próżniactwa doprowadziło cię do tego, że żyłaś lekkomyślnie. Ponieważ udowodniłaś, że nie stać cię na dużo więcej niż posilanie się i bezczynność, odsyłam cię z powrotem na ziemię w postaci krowy. Będziesz mogła skubać sobie leniwie trawę aż do dnia uboju.

Pu! Ponownie pojawia się chmurka dymu, kobieta znika.

Dwójka pozostałych w kolejce słyszy jej dalekie muczenie. Następny kandydat, usłyszawszy tak surowy osąd, niepewnie robi krok do przodu. Podstarzały mężczyzna wierci się z niepokojem, kiedy Święty Piotr, wzdychając ciężko, przegląda księgę jego życia.

– Dostałeś wyjątkowy talent: mogłeś zostać sławnym pisarzem, jedynym w swoim rodzaju. Miałeś wszystko, by z tej szansy skorzystać – mówi klucznik niebieski. – Wewnętrzna potrzeba pchała cię do pisania, lecz ty topiłeś ją w gorzałce i stałeś się wyrobnikiem. Za dużo wydawałeś

i rozrzutny tryb życia wpędził cię w pułapkę płacową; zawiodłeś swoje przeznaczenie, przez co świat nie poznał książek, które mogłeś napisać. Udowodniłeś, że nadajesz się na bezmyślnego wyrobnika, odsyłam cię przeto na ziemię pod postacią muła. W słonecznym skwarze będziesz orał pole, a twój geniusz nie będzie ci do niczego potrzebny.

Puff! Chmurka dymu i mężczyzna znika.

Ostatnia osoba, kobieta, robi krok do przodu; jej twarz wyraża spokój. Święty Piotr odrywa spojrzenie od księgi jej życia i przygląda się jej z nieukrywany zaciekawieniem.

– Należycie spożytkowałaś swoje talenty. Znalazłaś zainteresowania i uważnie korzystałaś ze swojego czasu; przetrwałaś życiowe nawałnice. – Jego twarz rozjaśnia uśmiech. – Szczerze troszczyłaś się o innych i zaznałaś wielu nagród, które przynosi bezinteresowność. Wychowałaś rodzinę, przyczyniłaś się do wspólnego dobra, żyłaś zgodnie z wartościami, w które wierzysz, i podążałaś za swym wewnętrznym głosem. Co ja mam z tobą począć? – Głowi się klucznik. – Odsyłam cię na ziemię pod postacią anioła. Staniesz się jeszcze ważniejsza, a twój blask będzie rozjaśniał życie innym.

Jaki jest morał tej przypowieści?

Jeśli nie chcesz, by uważano cię za krowę, wykorzystuj swój czas i się nie leń. Jeśli nie chcesz przez całą wieczność mozolić się jak wół, korzystaj ze swoich talentów, pracuj w sposób inteligentny i nie szataj forszą. Żyj z godnością, wspieraj szlachetne przedsięwzięcia, które wybierzesz, wsłuchując się w swój wewnętrzny głos; tyle każdy może zrobić.

„Wartość życia nie kryje się w długości dni – naucza Monteskiusz – lecz w tym, jak z nich korzystamy. Człowiek może żyć długo, a osiągnąć bardzo mało”.

Bez poświęcenia czasu nasz potencjał idzie na marne. Wszystko, czego zapagniemy, w tym dobrobyt i bogactwo, ma swoją cenę; efekty zaś stanowią odzwierciedlenie godzin, które poświęciliśmy na ich osiągnięcie. Jeśli brakuje nam zaangażowania, w cichym pochodzie dni przegapiamy pełnię naszego potencjału.

„Zarządzanie czasem to Słońce – tłumaczy jakże trafnie Brian Tracy – a każdy twój czyn to planeta, która wokół niego orbituje”. Beniamin

Franklin napisał zaś: „Kochasz życie? Zatem nie marnuj czasu, bo właśnie on stanowi jego materię”. Czas bowiem to materia determinująca warunki naszego bytowania.

ŻYCIOWA LEKCJA: KWESTIA CZASU



„Przekonałem się na własne oczy, że warunki mojego bytowania idą śladem mojego korzystania z czasu i że mogę zmienić swoje postępowanie lub zachować to, co mam”.